

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty przed południem.

Prenumerata wynosi: Rocznie rb. 2 kop. 80. Półrocznie rb. 1 kop. 40. Kwartalnie kop. 70. Miesięcznie kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2. Kwartalnie rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Gazety Pabjanickiej”, ulica Ś-go Rocha № 23, Księgarnie miejscowe oraz Kantory pism p. Wadzyńskiego i p. Południowskiego.

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Pabjanice, ulica S-go Rocha № 23.

Cena numeru pojedynczego 3 kop.

Za odnośnienie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 9—1 r. i od 4—8 pp., w niedziele i święta od 12—2 pp

Zygm. Michałowski

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
„Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Przed paru laty Warszawska Zachęta urządzała zbiorową Wystawę prac Piotra Michałowskiego.

Owóz zwiedzający ten choć szczupły zbiór arcydzieł jak olejnego malarstwa tak i sztuki rysowniczej, zadawali niejednokrotnie sobie i wzajemnie pytanie:

— Jakże to się stało? Takie wspaniałe rzeczy, taki olbrzymio-europejski talent, a nam o to pierwszy raz o uszy odbija się to jego nazwisko: Piotr Michałowski?

I dopiero dojrzawszy w katalogu wzmiankę że autor niniejszej zbiorowej wystawy już dawno bo przed 40 laty umarł, widz uspakajał się i czuł się w porządku, gdyż w tej oto chwili oddaje owemu wielkiemu artyście należny temuż hold a tym samym i sztuce swego narodu.

Ach tak. Wielką prawdę ktoś powiedział że pierwszym warunkiem dla

uznania rzeczywistej sławy artysty jest jego śmierć.

— Umrzyj, a wtedy pogadamy na prawdę o Twoim czołowym stanowisku artysty, a dziełom Twoim wskażemy należyte miejsce w Panteonie, „narodowego pamiątek Kościoła“.

A jeżeli się trafia, że już za życia tym i innym przyznano „genialność“, obdarzano sławą to po śmierci b. różnie bywało z tego rodzaju wielkościami.

Nie miał zresztą „szczęścia“ w tym kierunku ani Homer, ani Szekspir, ani Mickiewicz. Ubogim i niemal nieznanym umarł wielki malarz Corregio, tyranizowanym i oślepienym zeszedł ze świata genialny zaprawdę nasz Witt Stwosch. Ubogo zakończył karierę jak autor nieśmiertelnego „Don Kiszota“— Cervantes, tak „Kamień węgielny“ wielkiego dzisiejszego malarstwa franuskiego Fran. Millet, a skon naszego Acerna na łożu szpitalnym, a przytułek dla biednych „4-tej wielkiej gwiazdy romantycznej Polskiej Poezji—Norwida powtarzać się będą, zapewne że długo i szeroko po świecie.

— Ale ostatecznie, można w stronę tych schodzących ze świata cicho jak cienie, potężnych talentem a czasem geniuszem, powiedzieć:

— „O cóż Wam idzie. „Sum

cuique tribuendi“—Każdemu oddaliśmy według zasług, a że dopiero po śmierci, no bo tego wymaga... Życie.

A tego pokroju cmentarne myśli snują się dokoła nas, za każdym razem co zresztą zdarza się dość rzadko, gdzieś pośrednictwem „Prawdy“, „Kurjera Lubelskiego“ lub „Głosu Podlasia“ dojdą do rąk naszych „coś Zygmunta Michałowskiego“.

— że mamy w takich razach do czynienia z poetą z bożej łaski, poetą słowa i myśli, o tym najmniejszej wątpliwości być nie może.

Ale gdy, nasze sprawozdawcze pióra b. często rozpisawszy się o grubych tomach utworów duńskiego, francuskiego, rosyjskiego poety, kończą zdaniem: „ostatecznie—marne to i nie ciekawe“, to o ile wiemy o przepięknej poezji Zyg. Michałowskiego, nie pisze się nic — ani wzmianki nigdzie. I nie będzie się pisało—aż on umrze.

Owóz my, na tym miejscu piszemy już dzisiaj i piszemy z głębi przekonania w imię szczerzej miłości dla poezji rodzinnego kraju, że w osobie Zyg. Michałowskiego, tego młodego doktora filozofji, nauczyciela Historji Literatury w średniej Szkole Polskiej w Siedleach, a jednocześnie redaktora i wydawcy „Głosu Podlasia“, nasza

literatura piękna zyskała młodą i bodajże pierwszorzędną siłę.

Podścieliskiem jego samo przez się wrodzonego talentu jest zdobyta droga studjów naukowych wiedza. Kierunek myśli urobiło uspołecznione sumienie. Przedziwną technikę słowa tej duszy poezji — praca i to zapewne duża a może i ogromna praca nad sobą, a owocem tej najpiękniejszej lupo panowanie nad słowem tym skrzydłem myśli.

I właśnie przepiękną harmonję tej trójcy tak nieodzownej aby poezja była poezją: talentu, myśli i formy, spotykamy bodajże w każdym utworze zasłużonego redaktora „Głosu Podlasia“.

Jeszcze za życia i to tak młodego, uznajemy w Zyg. Michałowskim siłę twórczą w dziedzinie piękna polskiej myśli i ani na chwilę nie dopuszczamy myśli o tym, że to dopiero zimna i czarna śmierć da poznać naszemu ogółowi te jego gorące piersi i te jego słoneczne serce.

„Lecz to są słowa...
Słowo często kłamie...“

mówi arcymistrz słowa i prawdy Juliusz..... „Ja miłość moją czynem dokazałem...“

Niechże tym naszym czynem w zakresie powyższych słów będą poniżej

3)

R. Schaefer.

Zadośćuczynienie.

Nowela.

Kiedy po raz wtóry napełniono kieliszki, powstał z miejsca Zylwicz. Głosem sykliwym, z jadowitym uśmieszkiem na wąskich wargach rozpoczął przemowę.

— Panowie, — mówił z sarkazmem, teraz po wypróżnieniu tradycyjnego puharu z boskim nektarem na cześć klubu, proponuję wzniesić zdrowie naszego miłego współtowarzysza pana Ryszarda Staszyckiego, który, niestety, wkrótce opuści nazawsze podwoje tej świątyni młodości i śmiechu, a natomiast stanie u różowych wrót hymenu. Panowie! — wzniesmy zdrowie wspomnianego towarzysza naszej kawalerskiej niedoli, który wyrzeka się dzielenia z nami nadal smutku i rozkoszy. Opuszcza nas nie bacząc na pokryte smutkiem i żalem oblicza nasze; zostawia nas biednych, nieutulonych w tęsknocie — i zamienia swój cnotliwy żywot kawalerski na pełne powabów (których, wybaczenie

że nie wyliczę) życie zwane ustami zwykłych śmiertelników — małżeństwem. Zdrowie pana Staszyckiego! Zdrowie nadobnej narzeczonej! Wiwat!!

— Wiwat! — rozległ się wesóły okrzyk z kilkudziesięciu piersi, i każdy wypróżnił swój kielich do dna. Jeden tylko Zylwicz, niosąc swój puhar do ust, opuścił przypadkiem takowy, i wśród panującej chwilowo ciszy rozległ się złowrogi trzask rozpryśniętego w kawalki szkła.

Staszycki zabrał głos. W kilku słowach wyraził podziękowanie od siebie i w imieniu narzeczonej za wzniesione życzenia, dodając że jak dotychczas tak i nadal zostanie stałym członkiem klubu i zwolennikiem klubowego życia. Poczem siadł wśród burzy wiwatów.

Znów powstał Zylwicz. Usta miał wzgardliwie skrzywione, wypieki na twarzy; w rękę miał nerwowo serwetkę. Uciszwszy biesiadników skinieniem ręki, mówił:

— Panowie! w poprzednich kilku słowach proponowałem wzniesić zdrowie obecnego tutaj pana Staszyckiego z racji jego blizkiego małżeństwa. Teraz chcę uzupełnić mą mowę wyluszczać dokładnie wszystkie zalety młodej pary, mającej w tak blizkiej przyszłości stanąć na ślubnym kobiercu. On — jest to wzór skromnego młodzieńca, pełnego cnót obywatelskich i osobistych. Spo-

łeczeństwo nasze t. j. klubowe musi uznać te jego zalety i uczcić je odpowiednio i w odpowiednim czasie. A teraz chcę przejść w swej oracji do nadobnej narzeczonej klubowego kolegi...

Biesiadnicy z zdumieniem patrzeli na dziką skrzywioną wzgardliwie twarz Zylwicza; przeczuwając że zaraz zaraz stanie się coś niezwykłego. Jego sykliwy głos, w którym słychać było tłumioną wściekłość, wyraz twarzy, ruchy i dzikie spojrzenia miotane w Staszyckiego wskazywały na nieunikniony, straszliwy wybuch. Mimo to nikt nie śmiał przeszkodzić ani odezwać się słowem. W grobowej ciszy rozlegał się wciąż podnoszący się silniej głos Zylwicza, drżący od wewnętrzznego wzburzenia.

Staszycki blady, z zaciśniętymi zębami, z wzrokiem utkwionym w obliczu mówcy siedział nieruchomo na krześle.

Lecz gdy Zylwicz w mowie swej chciał z kolei przejść do narzeczonej, pobladał jeszcze bardziej, powstał i rzekł z mocą:

— Panie Zylwicz, wolno ci było bezkarnie drwić ze mnie boś nie godny by żądać od ciebie rachunku z twych głupich beczelnych słów. Wolno ci poruszać jakie chcesz kwestje; wolno mówić o klubie, o wszystkich i wszystkim; lecz od Elizy Hożelskiej — wara!

(Dalszy ciąg nastąpi).

przytoczone, choćby tylko dwie prace tamtego szczerze cenionego przez nas autora „Za wyspą“, w których czytelnicy, tak łatwo odnajdą wszystko tamto cośmy ze swej strony na usprawiedliwienie naszego domniemania przytoczyli.

Dajemy dwie rzeczy, z których 1-sza, to przedziwny wzniosły głos duszy poety o owej chwili świętego misterjum własnej duszy — bo „wskreszonej siły ducha“; gdy 2-ga, to krótki lecz wprost przepiękna pieśń — opowiadanie dziada — z większej pracy „Za wyspą“, drukowanej obecnie w „Głosie Podlasia“. Ta pieśń dziada, doprawdy ma cały ton bajecznych strun Wyspiańskiego.

Ale tu pamiętajmy że utwory poetyckie chcąc ocenić trzeba je koniecznie i to koniecznie wchłonąć duszą, przeniknąć sercem własnym. To też raz przeczytane utwory i wielkiej poezji, to dopiero raz widziany z lotu ptaka krajobraz. Oto dlaczego nawet Mickiewicza, Szekspira... oceniono dopiero wtedy gdy wczytano się w nich i to wczytano arte. Więc poezji prawdziwie pięknej nie czytamy myślą i sercem, a wczytamy się w takową.

Eugenjusz Sokołowski.



Czemuś ty we mnie rozbudziła ducha, co już zasypiał snem zjadaczów chleba! Mówiłem sobie: słodka niemoc głucha... A dziś, jak dawniej, myślą sięgam nieba i znów ku gwiazdom w noc wyciągam [dlonie—
tłumiona iskra dawnym ogniem płonie.

I czemu jednym przebudzenia słowem wskresilaś wszystkie snów umarłych [tęcze!

Ja dziś, jak dawniej, śnię o życiu nowem i nieziszczonych widmem złud się dręcę jak dawniej szukam dróg wśród gwiazd [roztoczy
i za tęsknotą w dal obracam oczy.

Czemu! Nie lepiej było mi pozostać bezduszną marą pośród żywych grona i wziąć na siebie sytych ludzi postać, dla których obca zjawia nieziszczona!

Nie lepiej było — kres zakreślić dumnie i pośród równych, równym zginać w [tłumie.

Nie, nie! — Niech myśl ta moich ust nie [kala!

Błogosławiony wieczór, gdyś mi rzekła zmartwychwstań słowo! Znów mnie nie- [sie fala
i znów w duszy czuję ogień piekła. Żeś mi kazala wstać, gdyś kładł się [w grobie—
za przebudzenia ducha dzięki tobie!

I dzięki tobie za wskrzeszoną siłę opadłych skrzydeł przelamanych w lo-
Zanim usypię moim snom mogiłę, [cie.
raz jeszcze pójdę w blasków świtu złocie, by jak zwycięzca wrócić z ciemnej głuszy lub paść wśród drogi — lecz paść z og- [niem w duszy!

ZA RZEKĄ.

Opowieść dziada.

Za rzeką szumną brzeg nieznany, z nieznana wyspą gwarzą fale — a człowiek płynie, płynie w dale, w tajemnic świat zaczarowany.

Przechodzą lata, idą lata, wciąż nową niosąc obietnicę — wciąż wyspa kryje tajemnice, której nie zgadną oczy świata.

Za rzeką szumną rwą się nacie, któremi spętał świat człowieka — i nie powraca już zdaleka, za rzeką gaśnie ludzkie życie.

I płynie rzeka, płynie szumna, za falą fala w dal uchodzi — a człowiek walczy z falą w łodzi, i na brzeg wraca smutna trumna.

Za rzeką skryte w zwojach mgławic mieszkają obce ludziom Moce, co w piorunowe groźne noce wyroki piszą wśród błyskawic.

Nieznane wyspa kryje Siły, nieznane sił tych są wyroki, które człowieka w świat szeroki prowadzą ciągle — do mogiły.

Za rzeką tajna Moc-Król żywie, początku nie zna, ani końca — a człowiek śmieje się do słońca i o nieszczęściu śni — szczęśliwie.

I przejdą lata, przejdą wieki, i płynąć będą szumnie wody — i z falą człowiek wciąż w zawody iść będzie, płynąć w kraj daleki.

Zygmunt Michałowski.

Zima się zbliża.

Przymrozki poranne, które zaczynają już od pewnego czasu na dobre dawać się we znaki, chociaż dnie mamy pogodnie i ciepłe, jak to często bywa w naszej jesieni, każą pamiętać nam o następnej porze roku. Tylko patrzeć jak po tem „babiem lecie“ zaczęły się szarugi, deszcze i wichry, a wślad za nimi zima z jej mrozami, ta najcięższa pora roku jak dla ludzi, tak i dla każdego stworzenia.

To też każdy, jak może, przygotowuje się na jej przyjęcie. Ludzie sprawiają sobie cieplejsze ubrania, zakładają podwójne okna w mieszkaniach, zalepiają wszelkie szpary i dziury w ścianach, palą w piecach i t. d.

I zwierzęta dzikie wolne, również radzą sobie w sposób najrozmaitszy wobec zbliżającej się pory zimowej.

Czworonogi i ptaki dostają na zimę gęściejszego futra i puchu, są takie które przesypiają ten okres, jedne zupełnie, inne zupełnie, jak niedźwiedzie, nietoperze, jeże, wiewiórki, płazy, gady i ryby; inne kryją się w głębokich i ciepłych norach, jak borsuki lisy, wydry, lub zagrzebują się w błoto, duża wreszcie ilość, przeważnie ptaków owadożernych, wędruje na zimę w kraje cieplejsze, gdzie wieczne lato panuje, a surowa zima nie istnieje, gdyż tam tylko mogą znaleźć odpowiednie dla siebie pożywienie.

Jednym słowem cała natura żyjąca stara się o jakieś zabezpieczenie się wobec nadchodzącej przykłej pory zimowej.

A w jakież sposób mają przygotować się do przebycia tego okresu te wszystkie zwierzęta domowe, ci nasi niewolnicy czworonożni, towarzysze naszej doli i niedoli? Pozbawieni swobody i nie mogący sami o sobie stanowić, zdani są oni w zupełności na łaskę i nielaskę swego pana, od którego jedynie zależy jak zawsze, tak i w tym wypadku, ulżenie ich ciężkiemu losowi, do czego częstokroć bardzo niewiele potrzeba.

Mamy tu przeważnie na myśli konie, należące do biednej klasy ludności. Stworzenia te ciężko pracują dzień cały, często o głodzie, rzadko mają po powrocie od pracy odpowiednią stajnię. Zgrzani i zmęczony koń nieraz bywa zmoczony przez przenikliwy deszcz kapiący przez dziury w dachu

a szerokie szpary w ścianach stajen pozwalają wicherowi gwizdać na przestrzał, wobec czego wypoczynek normalny zupełnie jest wykluczony. O ileż bardziej cierpi koń w takich warunkach w zimie!

Tak samo niezawsze się widzi konie okryte podczas deszczu i mrozu, gdy nie są w ruchu, jak np. podczas ładowania wozu, na postojach dorozek i t. d.

Niewola ludzka zniesiona, niewola zwierząt trwać będzie prawdopodobnie tak długo dopóki człowiek istnieć będzie. Ale też człowiek ów, który stoi o całe niebo wyżej od wszystkich zwierząt dzięki rozwojowi swemu duchowemu i umysłowemu, który powinien umieć odczuć niedolę każdą, powinien być również człowiekiem i w stosunku do zwierząt. Trzeba starać się przestać uważać każde zwierzę za istotę pozbawioną czucia, trzeba choć trochę postawić się w położeniu tej nieszczęsnej istoty, która tak ciężko na nas pracuje, a niema za to nawet odpowiedniego pomieszczenia, ani pożywienia.

Drobnostką bowiem jest zalatać dziury w dachu stajni lub pozabijać deskami i pozatykać szpary w ścianach; drobnostką jest zaopatrzyć w odpowiednią budę psa łańcuchowego, którego nieraz dzień i noc trzymają się na uwięzi o chłodzie i głodzie.

Z opowiadań członków Towar. Opieki nad zwierzętami, wiemy dokładnie jak mało jest właścicieli zwierząt domowych, którzyby dbali o to i zakrzętnęli się około choć jakiego takiego zabezpieczenia pomieszczeń dla nich na zimę.

Członkowie ci mają w najbliższym czasie obejść miejsca zamieszkania wóźniców i dorozkarzy, oraz zażądać od nich doprowadzenia do porządku dziurawych na wszystkie strony budynków.

Sądźmy, że właściciele zwierząt domowych chętnie zrozumieją potrzebę tego, jak ze stanowiska moralnego, w myśl zasady „BĄDŹMY DOBRZY DLA ZWIERZĄT“, tak i ze względu na swój własny interes, bo uchronią tem zwierzęta od chorób.

Im prędzej, tem lepiej, bo „Zima się zbliża!“.

E.

W sprawie samorządu miejskiego.

W „Tygodniku polskim“ czytamy:

„Jesteśmy dzisiaj jedynym w Europie krajem, pozbawionym samorządu miejskiego. Mamy wielki handel i przemysł, wielkie ośrodki życia kulturalnego i ekonomicznego, szereg miast

Szanowny autor oddał jedynie przysługę dr. Z. — przysługę... niedźwiedzią.

Sferom inteligentnym zaś zarzucił bezczynność, czy też złą wolę.

A dlaczego? Dlatego jedynie, że uniósł się zbyt w adorowaniu...

I — że pisząc artykuł za mało myślał o tym, że ma on służyć do zachęcenia wszystkich warstw ogółu do przyłożenia rąk do czynu humanitarnego jakim, bądź co bądź, było wydanie jednodniówki, dochód z której został przeznaczony dla najbardziej potrzebujących dzieci — za dużo natomiast myślał o... a może i wcale nie myślał?..

Zresztą — pokój jego myślom! Powinniśmy być wdzięczni szanownemu autorowi za jego artykuł, albowiem uczy on nas, że przy zbyt niem chwaleniu kogós lub czegoś — nie trudno o nonsens.

Ralf.



Feljeton.

Szanowny czytelniku „Gazety“ czy wiesz co to — Kielce?

Odpowiesz mi, że Kielce to miasto gubernjalne i t. d. i t. d.

Pięknie. Ale czy wiesz, szanowny czytelniku, czym się różni gród zwany Kielce od innych gubernjalnych i nie-gubernjalnych miast Królestwa?

Jeśli nie wiesz, to proszę Cię weź numer „Gazety Kieleckiej“ z dn. 14-go Października 1913 r. — a dowiesz się...

Dowiesz się, że dr. M. Z. „jedyne inteligent — gorliwie pracujący dla ogółu“, ogłosił drukiem jednodniówkę z której dochód przeznaczy — „Dla najbardziej potrzebujących dzieci“.

Dowiesz się zatem, między innymi, że dr. Z. — to „jedyne inteligent i t. d.“

Biedne, biedne miasto! Na kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców ma za ledwie „jedynego“ (sic!) inteligenta, który pracuje dla ogółu...

A drudzy? Boć przecież Kielce mają sporą garstkę ludzi inteligentnych?

Czyżby ci nie robili nic? A może pracują ze szkodą ogółu?

Że dr. Z. jako inteligent, pracujący dla ogółu niema rywala w autorze artykułu „Kupujcie — bo to dla najbardziej potrzebujących“ — o tym możemy nie wątpić...

Ale do kategorii jakich ludzi zaliczyć zespół pracowników redakcji „Gazety Kieleckiej“?

Czyżby skromność nie pozwalała im na przyznawanie się że należą również do „inteligentów — pracujących dla ogółu“?

Boć jeśli „Gazeta Kielecka“ umieszcza artykuł, w którym powiedziane jest, że w Kielcach „jedyne inteligent pracujący dla ogółu“ — dr. Z., to nie mamy prawa nie wierzyć w to tem bardziej że „G. K.“ wychodzi od szeregu lat i zna chyba dobrze życie i pracę inteligencji miejscowej...

Szczytny a skromności pełen samokrytycyzm?

O, jakże wzniosłym jest-to przyznanie się „Gazety Kieleckiej“ że nawet ona nie pracuje dla ogółu jedynie, jedynie dr. Z.!

Ale pójdźmy dalej. W artykule w którym „Gazeta Kielecka“ nawołuje do kupna jednodniówki w imię miłosierdzia, powiedziane jest również, że

„J. E. Najdostojniejszy nasz Arcypasterz ks. Augustyn Losiński Biskup kielecki, życząc najlepszego powodzenia pracy Szanownego d-ra Z. — podjętej dla najbardziej potrzebujących, udzielił raczył dziełu zbożnemu i wszystkim, którzy je popierać będą Swego pasterskiego błogosławieństwa.“

Jeżeli Książę Kościoła — nasz świątobliwy Biskup błogosławi rzecz zbożną, szlachetną — więc kupujmy jednodniówkę, wydaną dla najbardziej potrzebujących dzieci“.

Czyżby autor niefortunnego artykułu nie chciał i biskupa kieleckiego, ks. Losińskiego, zaliczyć do inteligentów, pracujących dla ogółu?

Z całego artykułu widocznym jest aż nadto, że tak nie jest

naszych rozwija się liczebnie w sposób wprost amerykański — a wszystko to nie wystarcza, aby gospodarkę naszą miejską oddać chciano w ręce obywateli kraju, pod ich kierownictwo i na ich odpowiedzialność. Dlaczego tak jest — wiemy również dobrze... jak i to, że nie dopuściwszy nas do zarządzania dobrem naszym, wytworzono stan rzeczy, urągający wszelkim wymaganiom współczesnej kultury, opóźniono lub wykoszlawiono rozwój miast naszych, dopuszczono do głosu i do władzy żywioty, niezem do tych wysokich i doniosłych funkcji niedorośle. Zdajemy więc sobie doskonale sprawę, jak palącą jest sprawa zaprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie i że dla zdobycia go warto złożyć w ofierze wiele innych, nieraz bardzo ważnych potrzeb i wymagań naszych.

Ale, jeżeli się jest społeczeństwem, pragnącym istotnego rozwoju i zdającym sobie sprawę, że istnieją warunki natury elementarnej, od których spełnienia zależy budowa całego gmachu na nich ufundowanego, wówczas zrozumieć należy, iż jest i ustępstw granica, której w imię prawa do zachowania odrębności bytu swojego, przekraczać nie wolno.

Musi więc samorząd, o ile z aprobatą społeczeństwa naszego i jego przedstawicieli w izbach reprezentowanych ma być zaprowadzony, posiadać pewne minimum cech polskich, bez których stanie się instytucja obcą nam a co gorzej, wynaradawiającą. Jeżeli ma on służyć krajowi, to język obywateli kraju, jedyny, w którym jego większość posiada umiejętność wypowiedzenia swych myśli w sposób ścisły, swobodny i kompetentny, musi posiadać istotne prawa obywatelskie w instytucjach samorządowych. Nie prawa cząstkowe, wyjątkowe, jakaś furka uboczna dopuszczona i zaopatrzone w ograniczenia, całą ich wartość unicestwiająca.

Tylko pod znakiem zapewnienia językowi polskiemu w instytucjach samorządowych miejsca, należnego językowi kraju całego, t. j. możliwości nieskrępowanego stosowania go za równo w obradach, jak i w ich prowadzeniu, samorząd mógłby być uważany za reformę, której urzeczywistnienie społeczeństwo nasze na swoją bierze odpowiedzialność.

Od tego minimum ustępstw być nie może. Tu nie chodzi o jakąś dorywczą komisję lub efemeryczną instytucję gospodarczą, lecz o rdzeń życia miejskiego, o rozgałęzioną sieć wpływów i konsekwencji na wszystkie dziedziny życia.

...W chwili obecnej najniższa skala wymagań naszych w sprawie samorządu miejskiego wymagań zaiste już skromnych, stanowi projekt wniesiony przez rząd, a zatem przez ciało chyba dostatecznie dbale o zabezpieczenie interesów państwowych. Nie nas nie może zmusić do uznania pp. Aleksiejewa lub Hurki i Stiszińskiego za bardziej kompetentnych do ocenienia, w jakich granicach użycie języka polskiego jest dopuszczalne. Znając tych panów, dobrze chyba rozumiemy, iż z ich rąk, doskonale do celów swych zmierzających, otrzymamy jedynie instytucję, mającą na oku zniszczenie nasze narodowe.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Zebranie ogólne Pabjanickiego Chrz. Tow. Dobroczynności. Przedwczoraj odbyło się zwołane w drugim terminie zebranie Towarzystwa Dobroczynności na które przybyło 24 członków z ogólnej liczby 131.

Z 12 członków Rady T-wa stało się na zebraniu zaledwie 4-ch. Przedstawiciele duchowieństwa byli nieobecni.

Zebranie zagaił p. T. Hadrian i z powodu nieobecności prezesa Towarzystwa, zaproponował powołanie na przewodniczącą zebrania p. H. M. Lipskiego, co zgromadzeni jednogłośnie zaakceptowali.

Sekretarz T-wa odczytał sprawozdanie kasowe z którego dowiadujemy się, że ogólny bilans T-wa wykazuje sumę 33612 rb. 96 kop. W dochodach widzimy między innymi następujące pozycje: składki członków rzeczywistych 696 rb., protektorów 20 rb., dodatkowe roczne zapomogi 2,635 rubli. Ofiary zamiast powinnowań noworocznych 1,406 rb. 25 kop. Dochód ze skarboniek 218 rb. 42 kop. Rozchód wykazuje: stałe wsparcia 1923 r. 35 k, Jednorazowe wsparcia 12 rb. 50 kop. Utrzymanie przytułków dla starców 2964 rb. 19 kop i t. d.

Ze wsparć stałych korzystało 95 osób. Obiadów bezpłatnych wydano 8045 (wartość 1 obiadu 14,51 kop.). Z przytułku dla starców korzystało 16 osób z których 3 zmarły. Koszt utrzymania 1 osoby wynosił dziennie 38,92 kop., nie licząc kosztów mieszkania i amortyzacji inwentarza.

Szczegółowe sprawozdanie kasowe ma być, zgodnie z ustawą i powziętą na zebraniu uchwałą ogłoszone w jednym z pism, obecnie więc poprzestajemy na powyższych danych.

W następstwie odczytanego sprawozdania wyłonila się ożywiona dyskusja, w której wzięło udział kilkanaście osób.

Z interpelacją co do pewnych stron działalności Tow. wystąpił dr. Eichler, przedewszystkiem zwrócił uwagę na brak sprawozdania z czynności Rady T-wa, uważając sprawozdanie kasowe za niewystarczające do wyrobienia sobie pojęcia o działalności T-wa.

Po sprawdzeniu okazało się że Rada T-wa odbyła w ciągu całego roku sprawozdawczego zaledwie 1 posiedzenie, co nie mogło wystarczyć, do prawidłowego rozwoju T-wa. Wreszcie ustawa wymaga, aby posiedzenia Rady odbywały się przynajmniej raz na miesiąc.

Dalej, wobec braku szczegółowego sprawozdania niewiadomo jak stoi kwestja zwiększania się liczby członków, o co zalecone były Radzie zabiegi przez zeszłoroczne zebranie ogólne. Okazuje się, że rzeczywistych członków przybyło zaledwie 5, ofiar dawców zaś wcale. Wobec niezmiernie małej liczby ogólnej członków zeszłorocznych 126, jest to powiększenie minimalne tembardziej, że jednocześnie paru członków ubyło. Zjednanie większej liczby członków ofiarodawców nie może być zbyt trudne, wobec 1-rublowej zaledwie opłaty rocznej. Obecna liczba 20 członków ofiarodawców jest nieprawdopodobnie mała.

Wogóle zaś szczegółowe sprawozdanie jest niezbędne dla dokładnego poznania planu i warunków działalności T-wa oraz wykazania rzeczy dokonanych.

Przedstawiciele Rady obecni na zebraniu nie uznają potrzeby szczegółowego sprawozdania i dowodzą że ustawa tego nie wymaga. Przewodniczący wobec tego zarządza głosowanie, i wniosek o potrzebie sprawozdania upada większością 18 głosów przeciw 6.

I byłby ten niezwykle wynik głosowania utrzymał się, gdyby wnioskodawca jeszcze raz nie przejrzał ustawy. Okazało się, że § 35 wyraźnie wymaga właśnie jedynie racjonalnego sprawozdania „o wszystkich czynnościach Rady i o środkach przedsięwziętych do rozwoju T-wa”. Wobec tego przewodniczący uznaje głosowanie za niebyłe, zalecając stosowanie się do Ustawy.

W celu ułatwienia Radzie zjednywania nowych członków i wogóle zabiegów o zwiększanie dochodów T-wa dr Eichler proponuje utworzenie stałego Komitetu dochodowego, któryby miał właśnie te obowiązki czynności. Zebranie ogólne wniosek przyjmuje i zaleca Radzie do wykonania.

Z innych wniosków dr. Eichler zgłasza jeszcze 2: o zmianie lokalu zebrania ogólnych uważając obecny za niedogodny i niewłaściwy, co zebrani akceptują i zgadzają się na propozycję p. F. Kruschego urządzania zebrania w lokalu nowomiejskiego oddziału Straży Ogniowej.

Drugi wniosek — ułatwienie członkom wpłacania składek przez pobieranie takich w ratach kwartalnych, jak to jest przyjęte w innych Towar-

zystwach. Członkowie Rady oponują, motywując to brakiem czasu do prowadzenia takich rozdrobnionych rachunków i zbieranie składek członkowskich. Nie pomaga przytoczenie przez niektóre osoby obecne przykładu innych tutejszych Stowarzyszeń o wiele liczniejszych, które jednak dają sobie radę z kwartalnymi ratami, — głosowanie odrzuca wniosek, i znów 18 głosami przeciw 6.

Sprawozdanie kasowe w wykazie składu osobistego Zarządu Towarzystwa podaje 18 nazwisk opiekunów, z których każdy ma swój rewir do opieki nad biednymi. W kwestji opiekunów dr. Jarniński zwraca uwagę na to że na zebranie stawilo się zaledwie 5, co dowodzi słabego interesowania się Towarzystwem. Zarząd twierdzi, że przeważna część opiekunów nie jest uważana za członków, gdyż nie płaci składek. W toku jednak dyskusji wyjaśnia się, że ustawa zezwala na zaliczenie do grona członków rzeczywistych tych osób, które bezinteresownie poświęcają swą pracę dla Towarzystwa, chociażby składek nie płacily. Wobec tego, i ze względu że pożądana jest obecność opiekunów na zebraniu, z drugiej zaś strony rozporządzać do pewnego stopnia funduszami zapomogowemu Towarzystwa powinni tylko członkowie tegoż, dr. Jarniński stawia wniosek aby Rada zaliczyła wszystkich opiekunów cyrkulowych w poczet członków. Zebranie wniosek ten przyjmuje.

Przewodniczący odczytuje listy ks. E. Goca i p. B. Gajewicza w których rzekają się godności Opiekuna i zastępcy opiekuna Ochronki Katolickiej pozostającej pod protektoratem Towarzystwa Dobroczynności.

Zarząd Ochronki w liście do Zarządu Towarzystwa wskazuje jako pożądanego kandydatów na te stanowiska — ks. kan. Tomasza Świnarskiego na głównego opiekuna Ochronki, a dr. Wacława Stefańskiego na jego zastępcę. Na wniosek przewodniczącego zebranie ogólne przez akklamację wybór Zarządu Ochronki zatwierdza.

W końcu zebrania Rada Towarzystwa poruszyła ważną sprawę powiększenia przytułku dla starców przy ul. Tuszyńskiej przez nadbudowanie piętra, po dłuższej dyskusji zebranie doszło do wniosku, że jakkolwiek dom pomieniony jest własnością nie Towarzystwa, a Rady powiatowej Dobroczynności publicznej, to jednak należy zdecydować się na włożenie znaczniejszej sumy w celu powiększenia tego domu, gdyż jest to pilna potrzeba wobec stałego braku miejsca dla zgłaszających się kandydatów do przytułku. Nie przeszkadza to w przyszłości przy sprzyjających okolicznościach do wybudowania własnego odpowiedniego gmachu. Zebranie zaakceptowało ten wniosek Rady Towarzystwa. Liczba miejsc powiększyła się wówczas z 13 do 20. Na tem zebranie ogólne ukończono.

Wobec braku szczegółowego sprawozdania, a przedewszystkiem porównawczych danych za ostatnie 2 lata działalności Towarzystwa, nie udało się na zebraniu ściśle stwierdzić, czy i w jakim stopniu działalność Towarzystwa rozwija się. Wiadomo jedynie, że suma zapomóg stałych zwiększyła się o paręset rubli. Usterki wykazane na zebraniu ogólnem musiały do pewnego stopnia ujemnie wpłynąć na rozwój Towarzystwa. Przy intensywniejszym zajęciu się jego sprawami osiągnięto by rezultaty zwiększone.

Zebranie przedwczorajsze na którym poruszono dużo ważnych kwestji niewątpliwie wpłynęło dodatnio na rozwój tej instytucji, jako jednej z najpotrzebniejszych i najdonioślejszych placówek pracy społecznej. Zebranie to choć tak nieliczne powinno być zapowiedzią żywszego zainteresowania się Towarzystwem tak przez kierujących jego sprawami jak i przez członków oraz wogóle mieszkańców naszego miasta.

Odczyt. Jutro o godzinie 5 i pół po poł. odbędzie się w sali Domu Ludowego odczyt dr. Wacława Stefańskiego p. t. „O KASZUBACH”.

Do ilustracji odczytu przygotowanych jest kilkadziesiąt przezroczy.

Przypomnienie. Od prof. Romana Rybarskiego inicjatora kwestjonariusza w sprawie ruchu bojkotowego w Królestwie Polskiem (o czem pisaliśmy w № 42 „Gazety”) otrzymaliśmy list z prośbą o przypomnienie, że z d. 1-ym listopada upływa termin nadsyłania odpowiedzi pod adresem Seminarjum ekonomiczno-statystycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Collegium novum.

Echa strajku w fabryce Braci Stein. Do redakcji naszej zgłosili się dwaj robotnicy fabr. Steina i okazali nam numer czasopisma „Kuźnica” gdzie korespondent pabjanicki „B-ski” porusza kwestję przyczyn rzezonego strajku. Przybyli twierdzą, że kwestja ta przedstawiona jest zgodnie z prawdą i proszą o poruszenie jej na łamach „Gazety”.

Jak wiadomo, o czem i my wzmiankowaliśmy w swoim czasie, w Petersburgu odbyły się zebrania robotnicze protestujące przeciwko robotnikom fabryki br. Stein za ich usposobienie antysemityczne, które miało być przyczyną strajku.

Otóż p. B-ski twierdzi stanowczo, że ogół robotników tej fabryki jest przeciwnikiem nacjonalizmu tak polskiego jak i żydowskiego. Jeżeli strajk wybuchnął to dlatego, że robotnicy bronili swych warunków pracy, bo im się działo krzywda wyrządzona przez fabrykanta, tak że strajk był skierowany nie przeciw żydom, a przeciw fabrykantowi. Na poparcie swego twierdzenia p. B-ski przytacza następujące fakty.

Fabrykant chciał jakoby rozstrzygnąć stosunki między chrześcianami i żydami. Kiedy umarła żona jednego oddawna pracującego robotnika, która pracując w fabryce miała 2 warsztaty a jej mąż jeden, robotnik ten poprosił żeby mu dali warsztaty żony, na co obermajster zgodził się. Po przyjeździe z pogrzebu robotnik zastał przy warsztatach żony świeżego robotnika żyda. Robotnicy zastrajkowali, ponieważ fabrykant nie uwzględnił ich żądania co do tych warsztatów.

Dalej, dążył on do obniżenia płacy. Pewnej dziewczynie odebrał warsztat i dał go żydowi, a dziewczynie gorszą robotę. Kiedy dziewczyna poszła do kantoru z książeczką, dyrektor uderzył ją tą książeczką w twarz. Sprawa oparła się o inspektora.

Ostatni strajk był spowodowany wydalaniem z fabryki dwóch dzielnych i energicznych robotników i żądaniem fabrykanta, aby robotnicy pracowali codziennie dłużej o godzinę, albo i więcej, a w soboty od południa fabryka miałaby być nieczynna, bo żydzi nie chcą w sobotę pracować. Robotnicy na to zgodzić się nie chcieli.

Fabrykant Stein mówił, że ma wywalić jeszcze pięciu robotników, i w dalszym ciągu będzie robił, jak mu się podoba. Wówczas robotnicy postanowili zastrajkować.

Tyle faktów przytacza p. B-ski. My powtarzamy je, zastrzegając, że czynimy to zupełnie obiektywnie, nie mając możliwości wyciągnięcia wniosków z jednostronnego bądź co bądź oświetlenia sprawy.

Do ostrożności w tym kierunku skłania nas nawet tenże artykuł „Kuźnicy” zawierający sprzecznosc. P. B-ski pisze, że po zastrajkowaniu chrześcian żydzi robili w dalszym ciągu, nie chcąc solidaryzować się z ogółem i agitowali w innych fabrykach w których pracują sami żydzi, aby przeszli do ich fabryki. A gdy znaleźli się i chrześcianie „łamisrejkowie”, robotnicy po trzech dniach zmuszeni byli ustąpić i zgodzić się na przyjmowanie przez fabrykanta z powrotem tych kogo chciał. A więc strajk został przegrany, sądząc z tego, przedewszystkiem z powodu żydów.

Tymczasem do tegoż artykułu Redakcja „Kuźnicy” dodaje przypisek w którym bierze w obronę robotników żydów twierdzących jakoby że zupełnie nie wiedzieli o motywach strajku. Dalej, że polscy robotnicy zupełnie nie zwracali się do nich z propozycją przystąpienia do strajku. Wobec tego zapytali fabrykanta o przyczynę zatargu. Fabrykant odrzekł, że powodem strajku jest żądanie robotników chrześcian

wydalenia żydów. Żydzi uwierzyli, i zachowali się biernie, ale mówią że przyłączyliby się do chrześcijan, gdyby wiedzieli o co chodzi; przytem jakoby weale albo bardzo słabo władają polskim językiem.

Ponieważ sprawa ta, jak można sądzić, poważnie obeszła robotników, więc tymczasem nie zamykamy jeszcze dyskusji i chętnie powrócimy do tego tematu, o ile otrzymamy jakie dane bezstronnie i dokładnie oświetlające sprawę zgodnie z rzeczywistością, wyjaśniającą zarazem, w jakim stopniu można polegać na informacjach „Kuzni”.

mysłu włóknistego w Łodzi wobec stwierdzenia, że w lokalu Stowarzyszenia odbywały się nielegalnie zebrania organizacji „Bundu”.

Zatwierdzenie ustawy. Komisja gubernalna do spraw stowarzyszeń i związków zatwierdziła ustawę związku zawodowego robotników i robotnic przemysłu włóknistego guberni piotrkowskiej. W myśl ustawy, celem związku jest współdziałanie do zaspokojenia ekonomicznych potrzeb członków oraz dążenie do polepszenia ich warunków pracy.

Założycielami związku są pp. Bolesław Chadorowicz, Edmund Szadrowski i Stanisław Sobolewski.

WIEŚCI Z ŁODZI.

Zamknięcie. Z rozporządzenia p. gubernatora piotrkowskiego zamknięte zostało Stowarzyszenie zawodowe prze-

Echa obchodu w Krakowie.

Katedra na Wawelu była licznie odwiedzana przez gości, przybyłych na uroczystość obchodu setnej rocznicy

skonu księcia Józefa Poniatowskiego, którego sarkofag w grobach królewskich przedstawia górę wieńców.

Wiadomości o obchodzie w Krakowie uzupełnić należy tem, że wielki dzwon Zygmunowski, stosownie do polecenia biskupa ks. Sapiehy, dzwonił podczas składania wieńców na sarkofagu i podczas mowy prezesa „Straży Polskiej” p. Straszewskiego.

Spodziewano się, że dzwon uderzy z chwilą ruszenia pochodu z błon, jak zapowiedziano w programie, gdy jednak to nie nastąpiło, rozeszła się pogłoska, że ks. Sapieha nie dał na to pozwolenia; okazało się przecie, że takiego zakazu nie było.

Cło od wieńca. „Głos Narodu” donosi jako „curiosum”, że Seweryn ks. Czetwertyński z Warszawy musiał zapłacić austriackiej komorze celnej w Szczakowej wysokie cło za wieńce z pól Raszyna, wieziony na trumnę ks. Józefa Poniatowskiego.

Lwy, tygrysy na wolności.

Lipsk, 20/X. Około południa zderzył się tu tramwaj elektryczny z wozem cyrku Barnona, na którym znajdowały się klatki z 8 lwami i 1 tygrysem. Klatki spadły i rozbiły się, a wszystkie bestje znalazły się na wolności. Powstała nieopisana panika. Ulice momentalnie się opróżniły. Zmobilizowano całą policję, dozorców cyrkowych i oddział wojska. Rozpoczęła się obława dzięki której niebawem zdołano schwytać tygrysa i lwa, zaś pozostałe bestje rozbiegły się po ulicach. Zarządzono formalne polowanie. Lwy zdążyły rozszarpać kilka koni, kiedy po długich usiłowaniach zabito 5 sztuk, zaś pozostałe 2 wpadły do hotelu Clichera, gdzie biegając z piętra na piętro, wywoływały niesłychaną panikę wśród gości i służby. Ostatecznie udało się je zabić. Właściciel cyrku oblicza stratę na 80,000 marek.

O G Ł O S Z E N I A.

SKLEPOM ŁOKCIOWYM I WSPÓŁDZIELCZYM

POLECA SIĘ HURTOWA SPRZEDAŻ RESZTEK I SZTUK WELNIANYCH ZGIERSKICH I ŁÓDZKICH FABRYK NA OKRYCIA, KOSTJUMY, SUKNIE DAMSKIE I DZIECINNE, NA GARNITURY MĘSKIE, SAKI I PALTA.

EDMUND WASILEWSKI, ŁÓDŹ, KĄTNA 36.

HERMANN PREISS

PABJANICE — NOWA 11.

Budowa studzien artezyjskich i zwyczajnych dla fabryk i domów prywatnych.

Reperacje wszelkiego rodzaju :: wykonywają się sumiennie. ::
:: Gwarancja zapewniona. ::

Przyjmuje wszelkie roboty pozamiejscowe

Blumenspenden für Freud und Leid.



O. FIJALKOWSKI
Na dzień Wszystkich Świętych poleca wieńce od 75 kop. Ulica Długa № 38.

SKŁAD PIWA B. MARCINKIEWICZA DŁUGA № 39.

Piwo z browaru Z. Anszadta ze Zduńskiej-Woli.

Poleca piwo w dużym wyborze i w różnych gatunkach jako to: Bawarskie, Jalo-wcowe, Pilzeńskie, Monachijskie i Bok.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny przystępne. 217-8-1

PRACOWNIA SUKIEN A. GAJDIŃSKIEJ ULICA ZAMKOWA № 7.

Nauka kroju i innych robót ręcznych. Sprzedaż form papierow. Ceny niskie 218-4-1

WŁADYSŁAW TYC

RUTYNOWANY I SUBTELNY KOREKTOR INSTRUMENTÓW RZNIĘTYCH.

Posiada stale na składzie stare skrzypce i struny francuskie.

Udziela lekcji i konwersacji języków francuskiego i niemieckiego u siebie w domu i po za domem.

PABJANICE
ULICA KOŚCIELNA № 4.
(214-6-3)

DO SPRZEDANIA DOM

na dogodn. warunkach, daje 11% Przy kupnie potrzeba 20,000 rubli. Pabjanice, ul. Tylna № 4.

R. MASICKI

Skład Kapeluszy i Towarów Galanteryjnych

Pabjanice — Stary Rynek 10.

Poleca w wielkim wyborze:

Kapelusze męskie i dziecinne najnowszych fasonów.
Czapki męskie uczniowskie i dziecinne.
Koszule nocne i dziecinne białe i kolorowe.
Bieliznę trykotową profesora Egera.
Kołnierzyki. Krawaty. Szelki.
Fartuchy czarne i białe. Żaboty.
Woałki i szale żałobne. Krepe.
Torebki damskie. Portmonetki i portfele.
Parasolki i laski. Zabawki dziecinne.
Kłosze firmy „Treugolnik”.
Przyjmuje się kapelusze do przefasonowania.
Wypożycza cylindry na wesela i pogrzeby.
CENY STAŁE, NIZKIE.
473-09

Bryczka jednokonna do sprzedania. Wiadomość w piekarni ulica Warszawska № 37. 3-2

Piwiarnia z urządzeniem do wynajęcia zaraz na dobrych warunkach. Wiadomość u p. Roktop ul. Fabryczna № 13 w Pabjanicach. 318-4-3

Potrzebny kucharz jako bufetowy do Stowarzyszenia Rzemieślników w Pabjanicach. Bliższych szczegółów udziela Zarząd Stowarzyszenia we wtorki każdego tygodnia pomiędzy godziną 7 a 8-mą wieczorem. Oferty przyjmowane będą tylko do 15-go Listopada. 320-3-1

Są do sprzedania struny i wszelkie przybory do instrumentów smyczkowych w wyborowym gatunku. Oraz okazynie gorsety najnowszych fasonów i różne wyroby w zakres gorseciarstwa wchodzące z pracowni warszawskiej, ulica Zamkowa № 23 m. 1. 321-1-1

Zgubiono weksel na rubli 100 blanco z podpisem Józef Kotowski żyrant Karol Jankowski, laskawy znalazca raczy odnieść do Redakcji „Gazety Pabjanickiej”. 1-1

Z dniem 1-go Sierpnia r. b. została otwarta

SZKOŁA FROEBLOWSKA LEOKADJI GRYGLIKÓWNY STARY RYNEK № 10, DOM W-go MASICKIEGO.

Do szkoły przyjmowane są dzieci w wieku od lat 3-eh. Zakład prowadzony jest wzorowo, podług najnowszej metody i higieny. — W szkole gimnastyka. Zakład przyjmuje osoby starsze na praktykę, po ukończeniu której, otrzymują patenta potwierdzone przez władzę, dające prawo na otwieranie podobnych zakładów.

Zakład Stolarski T. KILANCZYKA

PRZENIESIONY z ul. Zamkowej na ul. FABRYCZNA № 17 dom własny.

Posiada na składzie gotowe urządzenia meblowe i przyjmuje zamówienia na takowe z wybranych detali, oraz zamienia nowe za stare za dopłatą.
CENY PRZYSTĘPNE.

RESTAURACJA III RZ. E. LINKE

PRZENIESIONA z ul. Saskiej na RÓG OGRODOWEJ I TYLNEJ № 15

•• Urządzona podług wymagań higieny. ••

PABJANICE, ULICA DŁUGA 4-6. KURSY NIEDZIELNE

Program nauk: 1) Nauka wiązań w tkaniach, 2) Obliczanie, 3) Przygotowywanie wzorów tkanin, 4) Kurs tkactwa dla majstrów.
••••• Opłata 20 — 50 rubli. ••••• (204-26-3)

LUNA

Od soboty 25-go do poniedziałku 27-go Października demonstrowane będą wspaniałe obrazy

DZIENNIK GAUMONTA, kronika ostatnich wydarzeń. SZALEŃSTWA LEONA, nader komiczne.

Spisek szuanów Dramat. Niekczemny postępek ojca Wybit. dramat w 2-eh aktach

Zagadka Bałkańska, zdjęcia z natury. WILLI i PARYZANIE, wspaniała komedia.

Zmiana programu we Wtorki i Soboty. — Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 7 wiecz. w niedziela i święta o godz. 3 po połud. — Dyrekcja.